

EXPRES

Nr 135 (1405)
ROK V.

ILUSTROWANY

ŚRODA

W ciągu 6 dni

Trzy miliony podpisów

złożono w Polsce pod Apelem Sztokholmskim
Na całym świecie trwa wyęziona akcja w obronie Pokoju

Akcja zbierania podpisów pod Apelem Pokoju ogarnęła cały kraj, spotykając się wszędzie z gorącym przyjęciem wśród wszystkich warstw ludności. Według danych Wojewódzkich Komitetów Obróńców Pokoju, w miastach i wsiach działa około 40 tysięcy Komitetów Obróńców Pokoju.

Liczba podpisów, zebranych w kraju do dnia 16 maja br. przekroczyła już 3 miliony.

Jak wynika z meldunków z ostatniej chwili, akcja zbierania podpisów pod Apelem Sztokholmskim ogarnęła już cały kraj. Do dnia 16 bm. łącznie, w Katowicach i w woj. śląskim zebrano ponad 500.000 podpisów, w miastach i wsiach woj. gdańskiego — 200.000 podpisów, województwa olsztyńskiego — 140.000 podpisów, woj. lubelskiego — 210.000 podpisów, woj. krakowskiego — 195.000 podpisów.

Do dnia 15 bm. w Łodzi zebrano 250.000 podpisów, a w Poznaniu — 130.000 podpisów.

AKCJA W OBRONIE POKOJU NA ŚWIECIE

Z Paryża donoszą, że biuletyn informacyjny Stałego Komitetu Światowego Kongresu Obróńców Pokoju omawia rozwój akcji zbierania podpisów pod Apelem Sztokholmskim w Austrii, Niemieckiej Republice Demokratycznej, Holandii, Stanach Zjednoczonych, Indiach, Francji, Chinach, Wielkiej Brytanii i Japonii.

We wszystkich tych krajach akcja zbierania podpisów poczyniła znaczne postępy.

HOLANDIA: krajowy Komitet Obróńców Pokoju zwołał do Amsterdamu zjazd zwolenników pokoju na dzień 23 lipca br.

CHINY: duchowieństwo buddyjskie, chrześcijańskie i mahometańskie wezwało wszystkich wiernych tych wyznań w Chinach do podpisywania Apelu Sztokholmskiego. Akcja zbierania podpisów pod Apelem Światowego Kongresu Obróńców Pokoju rozpoczęła się w dniu 1 Maja. W całych Chinach powstają lokalne Komitety Obróńców Pokoju.

INDIE: wszystkie związki zawodowe oraz organizacje kobiece i młodzieżowe biorą czynny udział w akcji zbierania podpisów pod Apelem, domagającym się bezwzględnego zakazu broni atomowej.

BERLIN. Na terenie całego miasta trwa w dalszym ciągu energiczna akcja zbierania podpisów pod Sztokholmskim Apelem Stałego Komitetu Światowego Kongresu Obróńców Pokoju w sprawie zakazu broni atomowej. Dotychczas Apel ten podpisało 800 tysięcy



„Podstawowe zadania w pracy centralnej Komisji Kontroli Partyjnej”
Referat przewodniczącego
CKKP PZPR
Franciszka Józwiaka-Witolda
na stronie 2-ej

mieszkańców Berlina, w tym wiele tysięcy mieszkańców z zachodnich sektorów miasta, mimo szykan, czynionych przez zachodnie władze okupacyjne.

Dla atmosfery, w jakiej przebiega kampania zbierania podpisów pod Apelem Sztokholmskim w zachodnim Berlinie, charakterystyczne jest doniesienie „Neue Zeitung” (licencja amerykańska) o aresztowaniu w sektorach zachodnich 12 osób, w tym dwie kobiety, za zbieranie podpisów pod Apelem, po tępiącym użycie bomby atomowej.

FRANCJA: Jak donoszą z Paryża, podpisy

pod Apelem złożyli również wszyscy kolejarze w Trappes, robotnicy kilku stacji metra paryskiego oraz wszyscy uczniowie i nauczyciele gimnazjum St. Martin w Pontoise, personel parku artyleryjskiego w Valance itd.

Rada generalna departamentu Seine et Oise wyraziła solidarność z Apelem, podobnie jak Związek b. Jeńców Wojennych tego samego departamentu.

B. więźniowie Dachau i ich rodziny ogłosili rezolucję, w której podkreślają swą wiarę w obronę pokoju i domagają się zakazu broni atomowej.

Akcja zbierania podpisów rozwija się pomysłnie również wśród chłopów. W departamencie Landes w wielu wioskach 100 proc. mieszkańców podpisało Apel.

CZECHOSŁOWACJA: w ciągu dwóch pierwszych dni kampanii składania podpisów pod Apelem Sztokholmskim przeszło półtora miliona obywateli czeskosłowackich podpisało ten Apel.

Na Fundusz Obrony Pokoju zebrano w kraju ponad 120 miln. zł.

Obliczenia dokonane na podstawie sprawozdań wojewódzkich pełnomocników zbiórki 1 Majowej wykazują, że w jednodniowej zbiórce 1 Maja zebrano na Fundusz Obrony Pokoju ogólną sumę 120.123.475 zł.

Szczególnie pomyslny przebieg miała zbiórka na Fundusz Obrony Pokoju na wsi. Biorąc pod uwagę liczbę mieszkańców, najlepsze wyniki osiągnęły województwa: olsztyńskie, poznańskie, lubelskie, białostockie, pomorskie i rzeszowskie.

W poszczególnych województwach zbiórka dała następujące wyniki:

M. st. Warszawa — 4.719.583, woj. warszawskie — 5.088.643, Łódź — 4.527.322, łódzkie — 5.195.580, kieleckie — 4.292.657, lubelskie — 7.405.349, białostockie — 2.934.499, olsztyńskie — 5.755.245, gdańskie — 5.103.545, pomorskie — 9.240.996, szczecińskie — 7.918.753, poznańskie — 18.740.912, wrocławskie — 10.063.597, śląskie — 7.760.528, krakowskie — 6.895.412, rzeszowskie — 4.478.854.

Rząd ZSRR w porozumieniu z Rządem R. P.

zmniejszył reparaacje Niemiec

Pozostała suma należna Zw. Radzieckiemu i Polsce rozłożona będzie na 15 lat

Jak donosi agencja TASS Rząd Radziecki otrzymał następujące pismo od Rządu Niemieckiej Republiki Demokratycznej:

Do Przewodniczącego Rady Ministrów Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich Generalissimusa **JOZEFA STALINA**
Moskwa — Kreml

Rząd Niemieckiej Republiki Demokratycznej rozpatrzył w dniu 11 maja 1950 roku prośbę Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności w sprawie zmniejszenia odszkodowań płaconych przez Niemcy. Wniosek uzasadniony jest tym, że dotychczas zobowiązania reparacyjne wykonywane były punktualnie i tym, że masy pracujące Niemieckiej Republiki Demokratycznej zawsze uważały spłatę odszkodowań za swój obowiązek.

Rząd Niemieckiej Republiki Demokratycznej uważa, że propozycja Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności jest na czasie. Polityka umocnienia ustroju demokratycznego i pokojowego budownictwa gospodarczego, re-

alizowana przez tymczasowy Rząd Niemieckiej Republiki Demokratycznej skłania go do zwrócenia się do Rządu Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich z prośbą o rozpatrzenie sprawy, czy Rząd ZSRR uważa za możliwe zmniejszenie niemieckich dostaw reparacyjnych i w jakich rozmiarach.

Z głębokim poważaniem
11 maja 1950 roku. (—) Otto Grotewohl

W odpowiedzi Rząd ZSRR skierował do Rządu Niemieckiej Republiki Demokratycznej pismo następującej treści:

Do Premiera Niemieckiej Republiki Demokratycznej — Pana **OTTO GROTEWOHLA**
Berlin.

Szanowny Panie Premierze!
Rząd Radziecki rozpatrzył prośbę Rządu Niemieckiej Republiki Demokratycznej o zmniejszenie kwoty płaconej przez Niemcy na poczet reparacji.

Rząd Radziecki wziął przy tym pod uwagę fakt, że Niemiecka Republika Demokraty-

czna wykonuje sumiennie i regularnie swe zobowiązania reparacyjne ustalone na kwotę 10 miliardów dolarów i że do końca roku 1950 znaczna część tych zobowiązań w kwocie 3 miliardów 658 milionów dolarów została wykonana.

Kierując się chęcią ułatwienia wysiłków narodu niemieckiego w dziele odbudowy i rozwoju gospodarki narodowej Niemiec oraz biorąc pod uwagę przyjazne stosunki, jakie ustaliły się między Związkiem Radzieckim a Niemiecką Republiką Demokratyczną, Rząd Radziecki po uzgodnieniu sprawy z Rządem Rzeczypospolitej Polskiej postanowił zmniejszyć pozostającą do spłaty kwotę odszkodowań o 50 proc., tj. do sumy 3 miliardów 171 milionów dolarów.

Zgodnie z oświadczeniem Rządu ZSRR, złożonym na moskiewskiej sesji Rady Ministrów Spraw Zagranicznych w marcu 1947 roku, ustalającym okres spłaty odszkodowań na 20 lat, Rząd Radziecki postanowił również rozłożyć spłatę przez Niemcy pozostającej części odszkodowań (w kwocie 3 miliardy 171 milionów dolarów) na 15 lat, od 1951 roku do roku 1965 włącznie, towarami z produkcji bieżącej.

Z głębokim poważaniem

(—) J. STALIN

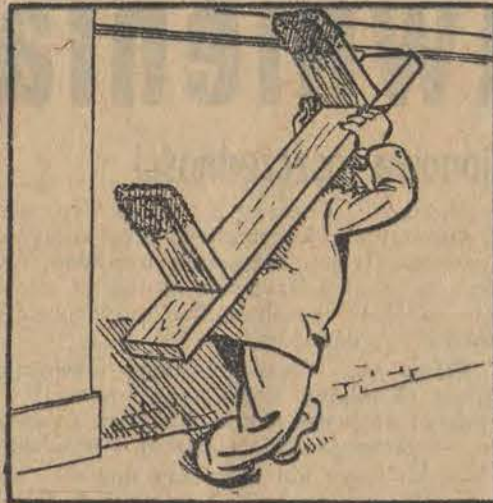
Przewodniczący Rady Ministrów ZSRR

Generalissimus Stalin

przyjął sekretarza generalnego ONZ Trygve Lie

15 maja br. przewodniczący Rady Ministrów ZSRR — Józef Stalin przyjął sekretarza generalnego Organizacji Narodów Zjednoczonych — Trygve Lie — w obecności wicepremiera Rady Ministrów ZSRR Mołotowa i ministra spraw zagranicznych ZSRR Wyszyńskiego

PRZYGODY WICKA I WACKA



SOBEK: — Świetnie się złożyło, że nikt nie widzi. Wezmę sobie tę ławkę do mojego ogródka! Właśnie takiej mi brakuje... Uch! Ciężko idzie, ale warto się potrudzić...

SOBEK: — Dobry interes zrobiłem! Ławeczka jak cacko! A coż takiego, że wziąłem? Przecież specjalnie do nikogo nie należy, a w paiku jest ich jeszcze wiele...

WACEK: — Tak mnie nogi bolą, że już iść nie mogę! Usiądźmy...
WICEK: — Ale gdzie usiądziesz? Wszystkie ławki są zajęte! Chodźmy na „naszą” ławeczkę! Może wolna...

WACEK: — Nie ma! Ktoś ją zabrał! Kto to mógł zrobić?
WICEK: — Jakiś egoista. Widzisz, co za krzywdę czyni nieposzanowanie wspólnej własności!

OSTRZYM Pod kątem Mały sklep a duży skandal!

Podróże kształcą — głosi mądra maksyma. Po to jednak, aby się czegoś nauczyć, wcale nie trzeba wybierać się w daleką drogę. Czasem wystarczy mały spacer po mieście, ot powiedzmy wizyta w sklepie masarskim PPS-u przy ul. Wojska Polskiego 40.

Wybrałem się tam w ubiegły poniedziałek, o godzinie 16 minut 15. Mięsa w sklepie nie było. Zobaczyłem jedynie kilka wianków krakowskiej i jeszcze jakieś wędliny, której nazwy — używając ze skruchą — nie znam.

Natomiast personel był w komplecie, a jakże. Trzy ekspedientki, no i kierownik. Postać kierownika rzuciła mi się w oczy. Poruszał się bowiem w sposób specyficzny, który w protokółach milicyjnych określa się lapidarnym — „w stanie nietrzeźwym”.

Powodów, dla których pan kierownik w czasie pracy wprowadził się w stan opilstwa — nie ustaliłem. Po prostu zaabsorbowały mnie inne wydarzenia.

Do sklepu przylega niewielkie pomieszczenie, coś w rodzaju kantorka. Z kantorki dobiegały odgłosy zawziętej dyskusji. Zastanawiałem się, czy to są gono, ale obecni nie zwrócili na mnie uwagi, bo byli pilnie zajęci. Nie mogli dać sobie rady z odkorkowaniem którejś tam z kolei butelki.

Nie chcąc przeszkadzać w libacji (ostatecznie nikt mnie tu nie prosił) wycofałem się z kantorki, kontynuując swoje obserwacje, w wyniku których ustaliłem, że:

Przy sklepie znajduje się warsztat rzeźniczo-masarski, który może przerobić tygodniowo około 6 ton mięsa, ale sklep z niego nie korzysta, natomiast często często przychodzą tu prywatni rzeźnicy z całej okolicy, kręcąc mięso na maszynie w spódziewni.

W podwórzu jest obszerna piwnica-chłodnia, mogąca pomieścić 400 połówek wieprzki, ale mięsa się tu nie przechowuje, bo PSS zabrała urządzenia chłodnicze, zamieniając doraźnie magazyn mięsa na... skład ziemniaków.

I czy nie mam racji, twierdząc, że wędrowni po mieście też uczą? W tym wypadku uczą nas, jak nie należy pracować. Ale z tej wiedzy nie wiele pożytku — mam nadzieję, że odpowiednio czynnik nauczycielski kierownika i personel sklepu masarskiego PSS-u z ul. Wojska Polskiego 40 — jak trzeba pracować!

Likwidując sklepy, zagarniają lokale

Ciemne praktyki kupców

Ludność domaga się od władz ukroczenia machinacji, godzących w sprawne zaopatrzenie wszystkich dzielnic miasta

Przed kilku dniami pisaliśmy o sklepach - straszdyłach tj. o bezużytecznie stojących lokalach po zlikwidowanych przedsiębiorstwach handlowych. Jak bardzo konieczne jest roztoczenie należytej kontroli nad zwalnianymi się lokalami handlowymi — mogą świadczyć następujące fakty, które zdarzyły się ostatnio w Łodzi.

Niektórzy kupcy, likwidujący swe sklepy powiększyli sobie nieprawnie „przestrzeń życiową”, łącząc po prostu lokal

handlowy ze swym mieszkaniem. Inni zaś, którzy mieszkają na piętze, lub w innym domu, wpuścili do lokalu sklepowego krewnych lub znajomych!

Procedura takiego samowolnego przekształcania sklepu w mieszkanie jest bardzo prosta. We wtorek w oknie wystawowym leżą jeszcze peczyki rzodkiewek, sałata, czy inne artykuły spożywcze, a już w śróde stoją doniczki z kwiatami i wiszą firanki.

Oczywiście „metamorfoza” ta nastę-

puje dlatego tak szybko, aby postawić władze przed faktem dokonanim. A że te doniczki i przybrudzone firanki są doskonałym parawanikiem, za którym właściciele sklepów związający swe przedsiębiorstwa robią niemniej brudne interesy — nie trzeba chyba nadmieniac.

Karygodne jest już samo tego rodzaju postępowanie. Nie ma u nas własności prywatnej lokalu. Jeżeli ten czy inny kupiec ma jakiś sklep, to lokal ten długo mu przysługuje, jak długo prowadzi swe przedsiębiorstwo. Z chwilą zaś jego likwidacji — tak samo jak inni przy wyprowadzeniu się z mieszkania — kupiec obowiązany jest zgłosić lokal do Wydziału Kwaterunkowego, lub powiadomić o tym administratora domu.

Bo rola sklepu wcale się nie kończy z chwilą wycofania się handlu jego właściciela. Sklep nadal jest potrzebny dla zaspakajania potrzeb ludności, bo sklepów jest jeszcze ciągle za mało, zwłaszcza w dzielnicach robotniczych. Jeżeli zaś ktoś nie chce dalej prowadzić przedsiębiorstwa, są inni powołani właśnie do tego, aby uzupełnić sieć dystrybucyjną, kierując się dobrem konsumenta.

I dlatego trzeba wzmocnić kontrolę nad zwalnianymi się lokalami handlowymi i jednocześnie usprawnić przydział tych lokalów Miejskiemu Handlowi Detalicznemu, Powszechnej Spółdzielni Spożywców i innym instytucjom, zajmującym się dystrybucją.

Konieczne to jest z innego jeszcze względu. Stojące bezużytecznie lokale handlowe, podobnie jak to było przedtem z mieszkaniami, stały się obiektem bezprawnych „włamań”. Już zdarzyło się kilkanaście wypadków, gdy do lokali tych dostał się siłą intruzi, urządzając tu sobie „mieszkania”.

„Włamywacze” ci działają zdecydowanie na szkodę ludności całej dzielnicy. Bo ludność czeka na uspołecznione sklepy, czeka aż się skończą długie wędrowniki w poszukiwaniu artykułów codziennej potrzeby, po które trzeba nieraz chodzić po parę kilometrów. I gdy nadarza się już okazja pozbycia się kłopotów, nagle do przygotowanego na sklep uspołeczniony lokalu wdzierają się intruzi, skazując tym samym ludność na dalsze kłopoty w zaopatrywaniu się.

Nie więc dziwnego, że w licznych listach do redakcji robotnicy łódzcy dają wyraz swemu oburzeniu z powodu takiego postępowania i domagają się od władz bezwzględnego wysiedlenia „włamywaczy”, którzy działają na szkodę dobra ogólnego.

Pod takim żądaniem podpisujemy się obiema rękami, przekonani, że władze miejskie zaprowadzą należyty porządek na odcinku lokalów handlowych w Łodzi.

Są wolne mieszkania

trzeba pomyśleć o komunikacji!

Wiśniowa Góra musi otrzymać lepsze połączenie z Łodzią

Akcja przesiedlania rodzin robotniczych z ruder do wili i domków podmiejskich trwa. W kwaterunku piętrzą się już stopy podań wielu osób, które mimo, iż mieszkają w znośnych i nie przeznaczonych jeszcze do rozbiórki domach, proszą o przydzielenie im lokali w miejscowościach podlódzkich. Ponieważ jednak obecnie najbardziej palącą jest sprawa znalezienia lokali zastępczych dla rodzin z groźących zawałtem ruder — podania te rozpatrywane będą dopiero w terminie późniejszym.

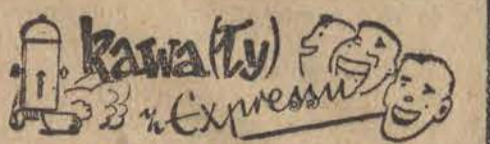
Po Tuszyńcu-Lesie, Kolumnie i Zakowicach obecnie przystąpiono do przydzielania mieszkań w Wiśniowej Górze i Kraszewie. Napotkano tu jednak na poważną przeszkodę, którą trzeba by jak najszybciej zlikwidować. O ile wszystkie poprzednie miejscowości mają dogodnie połączenie z Łodzią, komunikacja

z Wiśniową Górą szwankuje bardzo poważnie.

Jeden jedyny autobus nie potrafi obsługiwać wszystkich, pragnących z niego skorzystać. Dlatego też należałoby w tym czasie pomyśleć o usprawnieniu linii autobusowej przez powiększenie w godzinach rannych i wieczornych ilości kursów, aby umożliwić mieszkającym tu robotnikom, łatwy i szybki dojazd do miasta.

Przykładem może być Warszawa, gdzie prawie każdą miejscowość podmiejską łączy z miastem linia autobusowa, toteż wielu mieszkańców stolicy z chęcią wyprowadza się poza miasto, wiedząc, że nie będą mieli żadnej trudności z dojazdem do pracy.

Apelujemy więc do PKS-u: robotnicy, którzy zamieszkają w Wiśniowej Górze muszą mieć umożliwiony dojazd do pracy!



Felek był kiedyś kelnerem, dziś jest sprzedawcą w sklepie z przyborami szkolnymi. Wczoraj Felek wpadł do podręcznego magazynu, gdzie mieszczą się okazy zoologiczne i zatknął sobie chusteczkę pod pachę zawał!

— Janek!... Raz szkielecik psa dla pana profesora!

Spotykają się dwaj znajomi.

— Słyszał pan?... Kóperek ożenił się ze swoją sekretarką...

— No i jak im się teraz powodzi?...

— Nic się u nich nie zmieniło... Tylko dawniej on jej dyktował, a teraz ona jemu dyktuje...

W pewnym towarzystwie rozmowa się toczy na temat obciążenia dziedzicznego.

— Czy pan w to wierzy? — zwraca się ktoś do pana Pompki.

— Oczywiście. Miałem znajomego, który umarł i który był właśnie dziedzicznie obciążony...

— Jak pan to rozumie?

— Jego matka i babka też umarły.

MHD odpowiada na nasze artykuły

Kto uruchomi pralnie chemiczne?

Warszawa podejmie również decyzję co do sprzedaży na raty aparatów fotograficznych

Ostatnio zamieściliśmy dwa artykuły, wyrażając w nich życzenia naszych czytelników: jeden o konieczności uruchomienia większej liczby pralni chemicznych, drugi o potrzebie wprowadzenia sprzedaży aparatów fotograficznych na raty.

Na obydwu artykuły otrzymaliśmy rzeczowe wyjaśnienia z Miejskiego Handlu Detalicznego.

Jeśli chodzi o pralnie, MHD zawiadamia, że nie planuje w rb. otwarcia placówek o charakterze ściśle usługowym, jak pralnie chemiczne. W rb. zgodnie z zaleceniami władz zwierzchnich, przedsiębiorstwo rozbudowuje wyłącznie sieć detalicznych placówek handlowych, roz-

prowadzających artykuły przemysłowe.

Doceniając jednak w pełni uwagę poruszonego przez „Express” zagadnienia, MHD przesłało nasz artykuł do swych władz zwierzchnich z prośbą o zajęcie stanowiska w tej sprawie.

Czekamy obecnie co na ten temat powie spółdzielczość wytwórcza, względnie usługowa, zrzeszona w Związku Spółdzielni Pracy, która przed wszystkimi powinna zająć się rozbudową sieci uspołecznionych pralni chemicznych.

Co się tyczy aparatów fotograficznych — i tutaj MHD zwrócił się do swych władz zwierzchnich o zajęcie stanowiska, spodziewając się w najbliższych dniach odpowiedzi.

(x)

Od dziś we wszystkich zakładach pracy

Bat na bumelantów

Ustawa o socjalistycznej dyscyplinie pracy — to przyspieszenie naszego rozwoju gospodarczego, zwiększenie dobrobytu oraz kultury mas pracujących

Wczoraj we wszystkich zakładach pracy zakończono przygotowania do wprowadzenia w życie ustawy o socjalistycznej dyscyplinie pracy. Od dnia dzisiejszego tj. 17 maja przepisy ustawy obowiązują wszystkich pracowników fizycznych i umysłowych, zatrudnionych w urzędach oraz w społecznych zakładach pracy i instytucjach.

Toteż warto się bliżej z tą ustawą zapoznać, przypomnieć sobie jej najważniejsze postanowienia oraz jej cel i zadanie.

Ustawa o zabezpieczeniu socjalistycznej dyscypliny pracy ma niezwykle doniosłe znaczenie dla naszego rozwoju gospodarczego, dla wykonania Planu Sześciolatniego, a zatem dla wszystkich ludzi pracy w Polsce. Ustawa przewiduje bowiem kary za bumelantstwo, za nieusprawiedliwione opuszczenia dni pracy i przewiduje również nagrody za niaganą pracę. Ma zatem głęboki sens wychowawczy.

W ustawie przewidziane są kary porządkowe i sądowe za nieusprawiedliwione opuszczenie pracy.

Jeżeli pracownik w roku kalendarzowym opuści po raz pierwszy część dnia pracy, przekraczając 20 minut (spóźnienie, przedłużenie przerwy obiadowej, przedwczesne wyjście itp.) uchybienie takie wytyka się pracownikowi. Drugi tego rodzaju wypadek pociąga za sobą nagane, trzeci zaś i każdy dalszy jest równoznaczny z opuszczeniem całego dnia pracy. Każde natomiast, nawet pierwsze, opuszczenie przez pracownika części dnia pracy, przekraczające godzinę, traktowane jest na równi z opuszczeniem całego dnia pracy.

Za opuszczenie w roku kalendarzowym jednego dnia pracy stosuje się karę porządkową nagany z ostrzeżeniem lub karę potrącenia z wynagrodzenia przeciętnego zarobku za jeden dzień pracy.

Przy opuszczeniu drugiego dnia pracy lub dwóch dni kolejno — potrąca się przeciętny zarobek za jeden dzień pracy, za każdy dzień opuszczony. W przypadku opuszczenia trzeciego dnia pracy lub trzech dni kolejno, pracownik podlega karze potrącenia przeciętnego zarobku za dwa dni pracy za każdy dzień opuszczony lub karze przeniesienia na pracę niżej szeregowaną na okres nie dłuższy niż miesiąc.

Niezależnie od powyższych potrąceń, pracownik traci w każdym przypadku opuszczenia pracy tę część wynagrodzenia, która przypada za dni opuszczone.

Go mówi twórca „Piedzi ziemi”?

Reżyser Frigyes Ban o węgierskich i polskich filmach

W Łodzi bawi obecnie znany reżyser węgierski Frigyes Ban, twórca cieszącego się u nas dużym powodzeniem filmu „Piedź ziemi”. Zwiędził on już u nas atelier i laboratorium filmowe.

Korzystając z tego, że ma właśnie chwilę wolnego czasu, prosimy go by powiedział nam kilka słów o filmie węgierskim.

Ban zapala papierosa.

Nasz przemysł filmowy jest jeszcze bardzo młody, został bowiem upaństwowiony dopiero w maju 1948 r. Od tego czasu nakreśliłmy już dziewięć filmów. „Piedź ziemi” był właśnie pierwszą naszą produkcją. Obecnie zrobiliśmy dłuższą przerwę, odczuwamy bowiem brak dobrych scenariuszy. Wychodzimy z założenia, że lepiej nie robić żadnych filmów, niż krecić złe. Nie znaczy to, abyśmy siedzieli z założonymi rękoma. Przygotowujemy materiały, tak że już od przyszłego roku będziemy mogli zacząć pracę planową. Chcemy produkować przynajmniej jeden film miesięcznie.

— A nad czym pan teraz pracuje?

— Obecnie rozpocząłem nakręcanie drugiej części „Piedzi ziemi”. Film, który rozgrywa się w latach 1944 — 45, opowiada o reformie rolnej na Węgrzech. W dalszych planach mam stworzenie jeszcze trzeciej części tego filmu, której treścią będzie krzewienie na wsi spółdzielczości produkcyjnej.

— Może pan nam jeszcze powie, jak przyjęło na Węgrzech filmy polskie, które były tam wyświetlane?

— Widzieliśmy u nas trzy wasze filmy. Dwa z nich „Ostatni etap” i „Ulica Graniczna” podobaly się bardzo krytykom i publiczności. Natomiast trzeci z nich „Skarb”, który mnie osobliście bardzo się podobał, spotykał się często z zarzutem, że zbyt na wesoło po traktował tak poważny temat, jakim jest brak mieszkań.

Dotychczas mowa była o karach porządkowych. W wypadku, gdy pracownik, mimo wymierzenia tych kar, po raz czwarty w tym samym roku opuści dzień pracy, albo też kolejno opuści co najmniej cztery dni, nie może być wątpliwości, iż zachodzi tu uporczywe i złośliwe naruszenie dyscypliny pracy i że trzeba zastosować kary surowsze, orzeczone już przez sąd. Sprawę kieruje do sądu kierownik zakładu pracy po zasięgnięciu opinii rady zakładowej, delegata lub przedstawiciela zarządu zakładowej organizacji związkowej, najpóźniej w

ciągu tygodnia od pierwszego dnia nieobecności pracownika.

Karę sądową stanowi: obowiązek pozostawiania przez okres do trzech miesięcy przy pracy dotychczas wykonywanej, z jednoczesnym potrąceniem od 10 — 25 proc. wynagrodzenia za pracę.

Ustawa przewiduje, że w okresie trwania kary, pracownikowi nie wolno rozwiązać umowy o pracę. Kto uchylił się od odbycia orzeczonej kary sądowej podlega karze aresztu do 6 miesięcy.

Ustawa przewiduje również kary na kierowników zakładów pracy w przypadku umyślnego, niezgodnego z okolicznościami uznania nieobecności pracownika za usprawiedliwioną, jak również w wypadku niezastosowania wbrew obowiązkowi kary porządkowej lub nie skierowania sprawy do sądu.

Wszystkie wyżej wymienione kary porządkowe i sądowe nakładane są oczy-

wiście w wypadkach, gdy nieobecność jest nieusprawiedliwiona.

Ustawa jest wymierzona w bumelantów, którzy przez swój niesocjalistyczny stosunek do pracy opóźniają proces naszej rozbudowy gospodarczej.

Ustawa działa w interesie uczciwych ludzi pracy i została przez nich przyjęta ze zrozumieniem i prawdziwym zadowoleniem. Niejednokrotnie bowiem absencja jednego pracownika wyłamuje jedno z łańcuchów wielkiego mechanizmu, wywołując wstrzymanie pracy, a co za tym idzie, naraża innych na dotkliwą stratę.

Dlatego to właśnie sami robotnicy w wielu zakładach pracy wprowadzili środki ostrzegawcze w postaci tablic piętnujących bumelantów. Gdy to jednak nie pomaga, państwo ludowe musi bronić swych obywateli środkami prawnymi.

Bumelant — to po prostu złodziej grosza publicznego. Przez dezorganizację pracy okrada on państwo ludowe, okrada swych towarzyszy. I dlatego nie można być dlań pobłażliwym. Kto pobłaża bumelantom — staje się ich współnikiem. Trzeba samemu nie mieć socjalistycznego stosunku do pracy, aby tolerować nieróbstwo, opieszałość i niedbalstwo u innych.

Złą przysługę wyrządza towarzyszowi pracy ten, kto osłania jego bumelantstwo. Kara wymierzona zasłużenie pomaga ukaranemu poprawić się. Bezkarność pogłębia tylko lenistwo i niedbały stosunek do pracy.

Przed organizacjami partyjnymi, kierownikami zakładów pracy i radami zakładowymi stoi ważne zadanie. Zadaniem tym — jak powiedział Prezydent Bierut na IV Plenum KC PZPR „jest dopilnowanie ścisłego i w całej pełni wykonania tej ustawy w stosunku do wszystkich zakładów pracy i instytucji. Wtedy ustawa ta stanie się jednym z poważnych instrumentów przyspieszenia naszego rozwoju gospodarczego i podnoszenia dobrobytu i kultury mas pracujących”.

Może nareszcie ustana narzekania

Pogotowie — tylko do wypadków

z wizytą do chorych nie będzie wyjeżdżało

Lekarze rejonowi w Ubezpieczalni pracują po 7 godzin dziennie, z czego cztery godziny przypadają na pracę w ośrodku, a trzy na wizyty na mieście. Przeciętna ilość załatwionych w tym czasie wizyt, jeśli idzie o centrum miasta, zamyka się w granicach... sześciu, więcej bowiem, jak twierdzą lekarze, załatwić nie można.

Ten niezdrowy stan rzeczy pociąga za sobą dalsze następstwa. Chorzy nie mogą uzyskać wizyty lekarza do domu, wzywają Pogotowie, które w ten sposób przeciętnie jest sprawami właściwymi do niego nie należącymi. Na przeciętną liczbę 190 wyjazdów na dobę, więcej niż połowa — to właśnie wizyty nie do nagłych wypadków, lecz do obłożnie chorych. Choć ilość tych wyjazdów zmniejsza się powoli, jest ona jeszcze stale zbyt wysoka w stosunku do wizyt rzeczywiście potrzebnych.

Komisja Zdrowia przy MRN opracowała już odpowiedni memoriał, mający na celu zmianę tych stosunków. Memoriał złożono w bieżącym tygodniu w Ministerstwie Zdrowia.

Rozwiązanie tej sprawy jest o tyle pilne, że każda z niepotrzebnych wizyt Pogotowia kosztuje Ubezpieczalnię około 1600 złotych, jest to więc niewspółmiernie wysoka cena w stosunku do odniesionej przez chorego korzyści. Zlikwidowanie tych wizyt do obłożnie chorych, przyczyni się niewątpliwie do usprawnienia pracy Pogotowia, które będzie wówczas mogło szybciej niż dotąd wyjeżdżać do wszelkiego rodzaju wypadków.

Dalszym usprawnieniem stanie się nie wątpliwie budowa specjalnej stacji Pogotowia, która powstanie w roku przyszłym na terenie posesji przy ul. Sienkiewicza 137-39-41. (a)

Tematy nie są trudne...

Pierwszy dzień egzaminów

Młodzież łódzka dobrze przygotowała się do matury

Matura — słowo, które jest na ustach wszystkich, słowo na dźwięk którego przyspieszają zawsze tempo pracy, serca młodzieży.

Minęły przecież bezpowrotnie czasy, gdy do matury zasiadano wraz z apteczką zaopatrzoną w różne medykamenty uspakajające i pobudzające oraz poważnym zapasem tzw. popularnie „ściąg”. Obecnie tak jeden jak i drugi system, będący „ostatnią deską ratunku”, wyszedł z użycia. Mimo to matura pozostała czymś co wzbudza pewien dreszczyk emocji, czymś co jest u młodzieży wielkim przeżyciem.

Je jednak „dreszcze” te nie są groźne dla młodych „fuków”, mogą świadczyć o niezmiernie wysokim poziomie przygotowania maturalnych.

Gwarne zwykle korytarze Szkoły TPD im. Tadeusza Kościuszki przy ul. Sienkiewicza, zamaryły tego dnia w głuchej ciszy. Nawet dzwonek, głośnie zawsze nawołujący uczniów do rozpoczęcia nauki, wydawał bardziej przytłumione dźwięki.

Siedząc na sali, wydaje mi się, że jestem sam jeden w całym gmachu szkolnym — zwierza się Janusz Strejczek, matematyk (tak są nazywani uczniowie liceum typu mat.-fiz.) do kolegi Bogdana Romaniuka, z którym wyszli na papierosa. — Ta cisza jednak bardzo dopomaga mi do skupienia myśli. Tym bardziej, iż piszę za danie na bardzo poważny temat.

— Jaki?

— Wybrałem ten trzeci: „Walka o pokój”.

— Trzeba przyznać, że ogólnie tematy

nie są trudne — odparł kol. Romaniuk. — Tym, którzy czytają prasę lub słuchają radia, poza tym zaś interesują się całokształtem zagadnień współczesnych nie sprawiają one większego trudu.

— Przypuszczam — Strejczek zgniół w palcach niedopałek papierosa — że wszyscy złożyli egzamin pomyślnie.

Obaj młodzieńcy skierowali się na piętro do sali egzaminacyjnej...

Niejedno westchnienie ulgi wyrwało się z piersi 106 dziewcząt — uczennic IV Państwowego Gimnazjum i Liceum przy ul. Nowotki — zdających egzamin maturalny, gdy wśród siedzących za stołem członków komisji spostrzegli dyrektora szkoły.

— Moja mama na pewno czeka w hallu — szeptała szczipła blondyneczka do swej sąsiadki w okularach. — Umówiliśmy się w ten sposób, że gdy wszystko będzie mi szło pomyślnie, to nie wyjdę na przerwę, w przeciwnym razie tak.

Nie tylko zresztą czekała matka blondynki. Stało tam wiele osób, które z niepokojem spoglądały w stronę sali.

— Nic pani nie poradzę, takie zarządzenie i koniec — stary woźny rozłożył bezradnie ręce. — Powiedziano mi, że nie wolno nikogo wpuszczać na korytarz, przy którym mieści się sala egzaminacyjna.

— Niech się pani nie martwi — dodał protekcyjnie — wszystko będzie dobrze. Tematy są łatwe, a dziewczęta były dobrej myśli.

Pytająca uśmiechnęła się blade, dziękując i za te, niepewne zresztą informacje.

Ona taka nerwowa — tłumaczyła stojącej obok starszycie...

Ale się chłopaki poca, no! Jeden przez drugiego zaglądali przez dziurkę od klucza do sali gimnastycznej, gdzie odbywała się matura.

— Żeby tak znać temat, to można by ją ką ściągę... albo co... rozmyślał głośnie jeden z podglądających. Zaraz jednak zamilkł pod ostrymi spojrzzeniami kolegów. Coś ty?... To wystarczyło. Zawstydzony odszedł od drzwi, ale wciąż krążył w pobliżu. Bo i jakżeś? Wewnątrz „pocił” się jego najstarszy brat.

W pewnym momencie uchyliły się szklane drzwi sali wypuszczając spoconego i trochę zdenerwowanego abiturienta. No i co? Wszyscy otoczyli go kołem. Jak tam Kazik, bardzo zmordowany? — dopytywał się troskliwy braciśzek.

Słowa maturzysty uspakajają jednak stojących na korytarzu:

— Tematy łatwe, czasu jest moc, nie ma więc powodu do zmartwień — informował kol. Bechciński. — Gorzej będzie z matematyką...

W dwudziestu szkołach łódzkich rozpoczęły się onegdaj egzaminy maturalne. Po okresie wyteżonej nauki, młodzież przystąpiła do niego gruntownie przygotowana. Świadczy o tym, znikoma liczba niedopuszczonych, jak również dobre samo poczucie zdających.

Uwładczają się więc już w pierwszym dniu, owoce podjętej przez łódzkich uczniów walki o podniesienie wyników nauczania. (j)

